Cena 10 złotych

Świat MŁODYCH

Nr 37 (85) Warszawa, 18.IX.50 r.

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

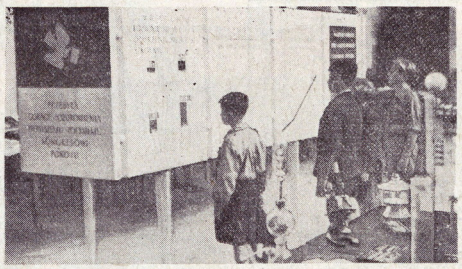

Młodzi przyrodnicy UKRAINY

„...W sadach, w ogrodach warzywnych — wszędzie gdzie można zastosować naukę wielkiego Rosjanina I. Miczurina — pracują jego najmłodsi uczniowie i naśladowcy — pionierzy radzieccy...“

NA zlot młodych miczurinowców przyjechali do Kijowa delegaci licznych miast i wsi republiki. Celem zlotu była wymiana doświadczeń i omówienie osiągnięć w pracy kółek przyrodniczych.

Na wystawie urządzonej w związku ze zlotem zgromadzono ciekawe eksponaty: pszenicę, owoce, kukurydzę dwumetrowej wysokości. Wszystko to wyhodowały w swych ogródkach dzieci.

Uczestniczka zlotu — **Lidia Kononenko** w swoim wystąpieniu powiedziała:

„Przy szkole znajduje się nasz doświadczalny ogród, gdzie rośnie 5.000 hodowanych przez nas sadzonek jabłoni, grusz, krzewów morelowych, śliw, wiśni i drzew dekoracyjnych“.

...Wzdłuż dróg wiejskich młodzi przyrodnicy wysadzili 6.570 sadzonek owocowych i drzew dekoracyjnych, a także 4 ha wysokowartościowej leśnej przestrzeni w kołchozie „Ukraina“.

Młodzi miczurinowcy objęli bowiem szefostwo nad sadzeniem lasów w kołchozach w ramach wielkiego planu zalesienia obszarów Związku Radzieckiego.

Inny uczestnik zlotu — **Włodek Kiszczenko** — opowiedział o pracy pszczelarzy **ze średniej szkoły w Zgurowsku:**

...„kołchoźnicy dali naszym młodym przodownikom ule z pszczołami. Troskliwie obchodziliśmy się z tym rojem i wkrótce otrzymaliśmy z niego cztery nowe roje.

Mamy już dziś 5 uli. **Naszym planem jest założyć wielką pasiekę i otrzymywać miód najwyższej jakości.**

W okresie zbioru miodu staramy się napędzać pszczoły na kołchozowe pola, zasiane lucerną i gryką, aby lepiej zapylać te uprawy“.

Na przyszkolnych poletkach dzieci przeprowadzają ciekawe prace. Np.: **młodzi miczurinowcy średniej szkoły Tereboliańska, tarnopolskiego okręgu, otrzymały wysokogatunkową kukurydzę przez skrzyżowanie kukurydzy „minzota“ — specjalnie na ten cel sprowadzonej — z miejscową, zwykłą żółtą kukurydzą“.**

Łodygi kukurydzy osiągają 260 cm wysokości i dają olbrzymią ilość owoców.

Otrzymane nasiona młodzi miczurinowcy przekazali kołchozowi, gdzie obsiano nimi 35.000 metrów kwadratowych gleby.

Tak wyglądają osiągnięcia niektórych kółek miczurinowskich.

Z nowymi pomocami — w nowym roku

— W zeszłym roku nie mieliśmy takich przyrządów i pomocy szkolnych — dzieli się swymi uwagami **Tadek Koszutski** z VI klasy. Szósta klasa kończyła właśnie zwiedzać wystawę książek i pomocy szkolnych zorganizowaną przez **Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych i Pomocy Szkolnych,** w ich nowej, pięknej szkole przy ul. Kopernika w Warszawie.

Z początku cała klasa szła powoli za starszym kolegą, który objaśniał stojące na stolikach przyrządy do fizyki, mechaniki czy przyrody. Po jednej stronie dział księgarski — mnóstwo nowych podręczników szkolnych i książek do czytania. Grupka dziewcząt siedzi na miniaturowych krzesełkach — przeglądają z zaciekawieniem nowe podręczniki. Dalej na stoliku z minerałami stoi duży globus. Takiego w klasie jeszcze nie mieli. **Robert Konarski** obrócił go o 180°.

— Tu leży Korea — powiedział, wskazując palcem na mały pomarańczowy półwysep. — W klasie zbieraliśmy pieniądze na pomoc dla dzieci koreańskich, aby mogły uczyć się tak jak my.

W szklanych gablotkach w celofanie znajduje się czaszka psa, szkielet kury, stopa barana, gablotki z owadami i... czego zresztą tam nie ma.

— W V-tej klasie na lekcjach przyrody mówiliśmy o glonach. W tym roku będziemy już je mogli oglądać przez szkolne mikroskopy —

zauważył **Tadek Koszutski,** ciekawie zaglądając w mikroskop.

Tutaj zaczyna się stoisko szkół zawodowych. Wszystkie narzędzia, przedmioty do doświadczeń, a nawet maszyny wykonane są przez młodych „zawodowców“. Chłopcy są teraz w swoim żywiole. Dyskutują o pracy tłoką w cylindrze.

Opuszczają powoli wystawę. Rzucają jeszcze okiem na na barwne wykresy i tablice stojące wokół ścian. Zaciekawiła ich zwłaszcza jedna z nich:

1939 r. — 4.430 szkół podstawowych.

1950 r. — 10.000 szkół podstawowych.

1955 r. — 13.330 szkół podstawowych.

— Nasza szkoła jest jedną z tej wielkiej liczby z roku 1950 — zauważył któryś z chłopaków.

— I jedną z pierwszych Planu 6-letniego — dodał drugi. — Wybudowano ją w tym roku i to przed terminem.

Po obejrzeniu wystawy **Genia Berylanka** napisała w wypracowaniu klasowym.

„Na wystawie „Książka i pomoc szkolna“ podobało mi się wszystko. To, co tam jest, będzie nam potrzebne do nauki w szkole. Nie potrzebujemy teraz chodzić do pracowni fizycznej, aż na ulicę Hipoteczną do naszej starej szkoły. We własnej pracowni będziemy robić doświadczenia przy pomocy naszych nowych przyrządów. W ten sposób dobrze sobie utrwalimy każdą lekcję. Przyrządy fizyczne i przyrodnicze podobały mi się, bo po raz pierwszy widziałam je w rzeczywistości. Widziałam je kiedyś na obrazku, z którego trudno było mi spamiętać. Cieszę się, że będziemy mieć w nowym roku szkolnym tyle doskonałych przedmiotów potrzebnych nam do nauki“.

J. K.

Rozmowa z córką

Nie jestem zetempowcem, bo już dawno wyrosłem z zetempowskiego wieku. Jestem sobie publicystą w średnim wieku, zaproszonym przez redakcję do pisania w „Świecie Młodych“. Nie zdziwi was więc, że mam córkę, która już chodzi do szóstej klasy, do szkoły TPD.

Przed kilkoma dniami w początku września odbyłem z nią rozmowę o nowym roku szkolnym. Dowiedziałem się, że jednym z najważniejszych wydarzeń tego rozpoczynającego się roku szkolnego będą wybory samorządu szkolnego.

— No a ty byłaś w samorządzie w zeszłym roku? — pytam córkę.

— Byłam. Parę razy mnie wybierali.

Nie dziwię się, bo już wiem, że wybory odbywają się co miesiąc.

— A jaką miałaś funkcję?

— Podlewacza kwiatów.

Przyznam się, że trochę pokpiłem sobie wówczas z jedenastoletniej osoby. Podlewacz kwiatów — też mi zajęcie.

Gdy potem zastanowiłem się nad tą rozmową, trochę zrobiło mi się wstyd z powodu tych kpin. Ten samorząd — to jakaś zupełnie poważna instytucja: dzieci słuchają wybranego przez siebie sekretarza (nawet słuchają go chłopcy, gdy sekretarzem jest dziewczynka).

Wobec wstawienia szaf, w których będą chowane worki z kostiumami i pantoflami gimnastycznymi, zachodzi obecnie konieczność stworzenia nowych funkcji — właśnie pilnujących owych ważnych szaf.

Podlewać kwiaty — to może rzeczywiście niewiele. Jeśli to jednak funkcja powierzana z wyboru? Coś w tym musi być. I jest na pewno. Dziś są to kwiaty, jutro będzie budowa, maszyna, chorzy w szpitalu lub jakikolwiek inny odcinek pracy. Nie wiem, czym będzie moja córka: może inżynierem, może nauczycielką, może lekarką.

W każdym wypadku wydaje mi się, że to podlewanie, będące nie kaprysem, ale funkcją publiczną, wyjdzie na dobre. Nic dziwnego, że funkcja publiczna. Przecież kwiaty służyć mają wszystkim dzieciom w szkole, wszystkim mają uprzyjemnić pobyt w szkole, dla wszystkich szkołę ozdabiać.

Od podlewania kwiatków do budowy Nowej Huty, M.D.M. czy innej pracy Planu 6-letniego prowadzi prosta i konsekwentna droga. Droga zrozumienia, że realizacja socjalizmu polega na uspołecznieniu pracy, na upowszechnieniu zrozumienia, że praca nasza stanowi milionową, ale jednak część pracy ogółu, że wynika z zaufania, którym darzy nas społeczeństwo i że zawsze za naszą pracę jesteśmy przed nim odpowiedzialni. Sobkowie, egoiści, wrogowie dyscypliny pracy i dyscypliny społecznej nie zbudują socjalizmu.

Toteż dziś, gdy w oknach szkół widzę pięknie pielęgnowane kwiaty, rozumiem, co one oznaczają. Oznaczają, że w szkołach naszych rosną nie tylko kwiaty, ale i ludzie, młodzież, rozumiejąca, co to jest socjalizm.

JAN SZELĄG

JEST nas 100 000

NAOKOŁO ŚWIATA

LEŚNE SZKOŁY

Śledząc w waszych świeżo odnowionych, widnych i czystych klasach szkolnych, na pewno nie pomyśleliście, że jest kraj, gdzie szkoły mieszczą się w... lasach. Krajem takim jest Vietnam. Wobec brutalnych nalotów okupantów francuskich na budynki szkolne w wyzwolonym Vietnamie, władze ludowe postanowiły prowadzić szkoły pod osłoną lasów. W jednej z vietnamskich puszcz mieści się również uniwersytet.

Uniwersytet ten ma więcej studenów, niż Uniwersytet w Hanoi, pod okupacją francuską. Młodzież w wyzwolonym ludowym Vietnamie uczy się z zapałem mimo wielkich trudności.

ZA ZBIERANIE PODPISÓW — WIĘZIENIE I BICIE

W akcji zbierania podpisów pod Apelem Sztokholmskim odznaczył się w Argentynie Związek Patriotycznych Dziewcząt. Ostatnio za działalność pokojową policja aresztowała i pobiła wiele członkiń Związku. Na 9 aresztowanych dziewcząt, 3 z nich: **CELIA LANDOLFI, CARMEN BLANCO, IZRAEL AYANA** zostały wtrącone do więzienia, podczas gdy 6 innych zwolniono po kilkudniowym przesłuchaniu policyjnym, podczas którego bito je.

W wolnych ludowych Chinach młodzi robotnicy spędzają czas po pracy w świetlicy.

...„Piękny jest nasz kraj. Słoneczny i jasny. Ale ludziom w nim nie jest dobrze. Dzieci włoskie nie mają zapewnionych warunków rozwoju i szczęśliwego dzieciństwa. Przykro jest patrzeć na tych malców opuszczonych i zaniedbanych, wałęsających się bez celu ulicami Rzymu, Neapolu, Genui. Nie dla nich świeci słońce, które przetacza się co dzień nad willami bogaczów.

Drogami mkną auta. To bankierzy włoscy, francuscy, niemieccy i amerykańscy przyjeżdżają tu rozkoszować się słońcem i morzem. Dolce far niente — słodkie lenistwo — oto ich hasło na co dzień.

W bogatych ogrodach pachną kwiaty, wieczorami z kawiarni płynie muzyka.

A tymczasem przed trybunałem dla nieletnich stoją małe dziesięcio- i jedenastoletnie dzieci. W oczach ich przestrach i łzy. Były bite, bo kradły chleb, którego nikt im nie chciał dać.

Na ulicach pełno małych żebraków. Nie umieją nawet czytać i pisać. Szkół jest przecież mało. Tam pierwszeństwo mają bogacze. Na nowe szkoły brak pieniędzy, choć się je rzuca bez miary w kasynie gry, choć się wykłada najdroższym marmurem wspaniałe wille bankierów, choć na zbrojenia wojenne przeznacza się całe miliony.

Dzieci włoskie z Instytutu Ociemniałych w Genui podpisują także apel sztokholmski alfabetem Breille'a. Pionierzy włoscy w Genui, w Bolonii, w Neapolu biorą udział w zbieraniu podpisów. W Rzymie zebrali ich dwa tysiące.

Smutno i źle jest dzieciom włoskim w ich własnej ojczyźnie..."

Tak mówił mi Luciano Borciani, student ekonomii w Rzymie, członek Komitetu Centralnego Młodzieży Socjalistycznej i jednocześnie członek sekretariatu Stowarzyszenia Pionierów Włoskich (API).

Tak mówił podczas tygodniowego pobytu w Polsce. I jeszcze więcej powiedział o walce ludu włoskiego przeciw krzywdzie, o udziale młodzieży w tej walce:

„Organizacja dziecięca pionierów włoskich istnieje dopiero 2 lata, ale jest nas już 100.000. Chcemy żyć i pracować dla pokoju i dla prawdy, w miłości dla ludzi pracy, w duchu prawdziwego braterstwa ze wszystkimi narodami świata.

Za to tylko, że te hasła wypisujemy na swych proporcach i że wprowadzamy je w życie, policja ściga nas i prześladuje.

A jak pracujemy? Oto obrazek mówiący za siebie.

W robotniczej dzielnicy nad Tybrem odbywała się właśnie zbiórka pionierska. Nagle przybiegli chłopcy z wiadomością, że znów kilku towarzyszy wtrącono do więzienia. Nie pierwszy to raz. Między nimi są ojcowie i bracia pionierów z innych dzielnic.

— Musimy im pomóc — rozległy się głosy.

W tym momencie uświadomili sobie jednak, że są mali i całkiem bezsilni, że nie zdziałają nic. Nagle jeden z nich, był to zdaje się Emilio (imię zresztą nieważne), wykrzyknął:

— Napiszemy list do premiera, że to niesprawiedliwe, że my chcemy powrotu naszych rodziców...

List nic nie pomógł. Może nawet nie doszedł do rąk adresata. Towarzysze pozostali w więzieniu. Dziewczęta z drużyny pionierskiej zajęły się reperacją ich ubrań, a chłopcy zbieraniem żywności. Do tej pory zebraną wśród ludności robotniczej żywność przeznaczali dla bezrobotnych, których rząd pozbawił pracy i środków do życia. Teraz i tym trzeba pomóc.

Na małe barki pionierów włoskich spadają wielkie obowiązki. A tu jeszcze ciągle groźba wojny — nowych nieszczęść, głodu i niedoli.

— Nie chcemy wojny! — wołają pionierzy, zbierając podpisy pod apelem sztokholmskim. — Chcemy pracować i uczyć się.

Z tych postanowień pracy i nauki, z gorących pragnień małych chłopców i dziewcząt powstała Republika Pionierska, małe państewko zarządzane przez dzieci. Krótka była jej historia. Zamknięto ją w kilka miesięcy po otwarciu. Jest to jeszcze jednym dowodem wielkiej kampanii przeciw organizacji.

Ale żaden terror nie potrafi nas złamać. W odpowiedzi na zarządzenia policyjne postanawiamy założyć 10 republik i zgrupować w naszych szeregach w najbliższym roku 250.000 dzieci. Dość już mamy kłamstwa i obłudy".

Luciano Borciani mówił jeszcze o swoich wrażeniach z pobytu w Polsce, a potem napisał te kilka słów:

„Czytelnikom „Świata Młodych" i wszystkim pionierom polskim, którzy współuczestniczą w budowie socjalizmu przesyłam serdeczne pozdrowienia od włoskich pionierów, którzy razem z postępową młodzieżą całego świata walczą o lepsze warunki i o prawo do nauki wszystkich dzieci.

Niech żyje jedność dzieci!
Niech żyją pionierzy polscy!
Niech żyją pionierzy włoscy!

BARBARA TRYFAN

W NASZEJ LUDOWEJ OJCZYŹNIE

STONKA ZNISZCZONA!

Niemało trudu i kłopotu kosztowała nasze państwo akcja walki ze stonką ziemniaczaną. Na szczęście nie brakło pomocnych rąk.

Przy wyszukiwaniu stonki brało udział ok 25 TYS. drużyn technicznych Służby Ochrony Roślin oraz ok. 8 MILIONÓW osób spośród ludności miast i wsi, głównie zaś młodzieży zetempowskiej, harcerskiej i SP.

Przy użyciu ogromnej ilości środków chemicznych zniszczono ogółem 10 TYS. ognisk stonki. W akcji tej dużą rolę odegrała pomoc Związku Radzieckiego, który dostarczył nam środków chemicznych oraz fachowców.

MIMO NISZCZYCIELSKICH PRÓB AMERYKANÓW — ZIEMNIAKÓW NAM NIE ZABRAKNIE!

METODĄ FERGAŃSKĄ BUDUJEMY DOBRE DROGI

W województwie bydgoskim 6 powiatów wykonało już plan budowy i naprawy dróg na rok 1950. Osiągnięto doskonałe wyniki dzięki zastosowaniu radzieckich wzorów budownictwa drogowego tzw. METODY FERGAŃSKIEJ. Polega ona na grupowaniu maszyn i ludzi kolejno na poszczególnych odcinkach robót drogowych.

Zastosowaniu tej metody sprzyjało silnie rozwinięte współzawodnictwo między powiatami. Będziemy budowali coraz więcej, coraz lepszych dróg.

LEGENDA O „ZŁEJ POLSKIEJ DRODZE" ZGINIE NA ZAWSZE.

Czy te domy zbudowane są w Warszawie? Nie! Te domy to początek wielkiego miasta jakie powstanie w Planie Sześcioletnim — Nowej Huty. Dotychczas w Nowej Hucie wybudowano już kilkadziesiąt takich nowych, jasnych domów. Za sześć lat będzie ich co najmniej tysiąc.

Co zespół – to nie jednostka

KIEDY już nasz zastęp zorganizował się i zaczął pracować, czas pomyśleć, z początkiem nowego roku szkolnego o bardzo ważnej sprawie. Aby zobowiązania powzięte przez nas dobrze wypełnić, trzeba uczyć się wspólnie w zespole, razem z kolegami. Bo co kilka głów — to nie jedna, co zespół — to nie jednostka. Wiemy przecież, że tak wspaniałe wyniki w produkcji i budownictwie osiągają robotnicy, nasi starsi koledzy zetempowcy, właśnie dzięki zespołowej pracy. I dlatego ta praca jest naszym wzorem. Ale jak zorganizować taki system w szkolnej?

Otóż to. I o tym wypada pomówić.

Jedna drużyna w powiecie bolesławieckim poradziła sobie tak: na przygotowanych w tym celu zbiórkach, zastępy podzieliły wszystkich na zespoły. Objęto także niezorganizowanych. Każdy zespół liczył najmniej dwie osoby. Ci, którzy najbliżej siebie mieszkają uczyli się razem, uwzględniono oczywiście to, że w klasie byli słabsi i silniejsi w nauce — porozdzielano ich w zespołach równomiernie. Najwięcej liczył zespół pierwszy — około dziesięcioro, w tym czterech jeszcze nieharcerzy. Składał się on z tych, co mieszkali opodal szkoły i mieli niedaleko do świetlicy — mogli łatwo korzystać ze szkolnych pomocy naukowych i z opieki nauczyciela.

Kłopotu z pozostałymi nie było, ponieważ postanowiono odrabiać lekcje w domach: jedni u drugich, znosząc do swego „punktu" posiadane pomoce. Nastręczała się tylko dość poważna trudność z kilkoma kolegami, którym rodzice kazali paść krowy, pilnować dzieci albo pomagać w polu.

Władek miał najcięższą sytuację w domu: był sam z matką na drobnym gospodarstwie i miał na głowie jeszcze małą siostrzyczkę. Cały więc zastęp 6 jednogłośnie przystał, że wszyscy pomogą mu w gospodarstwie zwłaszcza kiedy w polu będzie gorączkowa praca.

— Małą zajmę się ja, — gdy Władek będzie przygotowywał pomoce do lekcji, bo my mamy się razem uczyć — wyjaśnił Wacek.

— No dobra — wygarnął przewodniczący rady zastępu, — ale żeby to wszystko „grało" — trzeba ustalić plan pracy.

— Słusznie — potwierdzili inni.

Dalej uradzono tak: kółka będą pracować w domach i świetlicy w dwóch terminach: od godziny 15-tej do 18-tej i od 18 do 21, jak komu dogodniej. Teren został podzielony na 5 rejonów. Ogniwowi, przewodniczący, oraz najlepsi uczniowie zastępu mają w ramach swoich dyżurów robić na rowerach objazd terenu, zaglądając do każdego zespołu w swoim rejonie, kontrolując i pomagając w trudnościach. Przedstawiono sprawę wychowawcy. Zdziwił się i ucieszył, przyrzekł wszechstronną pomoc. Rada drużyny plan zatwierdziła.

Tak, co zespół — to nie jednostka.

NASZ PLON — TO WYKONANIE PLANU — TO POKÓJ

Wznosząc do góry białe gołębie dzieci wołają głośno — Pokój! Pokój!

Wspólny jest cel dorosłych i dzieci: Plan 6-letni.

Ulicami Lublina defiluje wielki korowód dożynkowy.

Oparci o drewnianą estradę czekamy na rozpoczęcie uroczystości. Na estradzie stoją i siedzą chłopcy w zielonych mundurkach i czerwonych chustach i dziewczynki w ludowych strojach.

Najbliższy mój sąsiad, jedenastoletni chłopiec co chwilę wstaje i rozgląda się ciekawie. A jest na co patrzeć: 150 tysięcy ludzi zebrało się na szerokim podlubelskim polu. Zjechali się chłopi z Pomorza i ze Śląska, od Rzeszowa i od Krakowa. Nad ruchliwymi, barwnymi tłumami furkoczą czerwone transparenty i szturmówki, wzlatują białe gołębie pokoju, mienią się wstążki i kwiaty, płynie potężna pieśń dożynkowa.

Patrzy na to mój mały sąsiad i uśmiecha się. Potem odwraca się w inną stronę i znów uśmiecha się: tam naprzeciw trybuny stoi jego ojciec przy wielkim wieńcu uplecionym z różnych gatunków zbóż i przystrojonym wielkimi owocami. Dziś właśnie na ogólnopolskich dożynkach będzie jako przodownik wręczać ten wieniec przedstawicielom Rządu.

Ojciec mojego kolegi harcerza pamięta inne dożynki. Było to przed wojną. Pracował wtedy jako fornal na polu obszarnika. Po znojnym żniwie na cudzym, szła biedota z uplecionym jako tako wieńcem pod ganek dziedzica i śpiewała pieśni żniwne. Wychodził dziedzic z rodziną, rzucał żniwiarzom kilka groszaków, a na drugi dzień znów gonił do pracy, bił i wyzyskiwał. Smutna i ciężka była praca na cudzym.

Mówi właśnie o tym Premier **JÓZEF CYRANKIEWICZ:**

„Skończyły się bezpowrotnie czasy, kiedy przychodziliście na ganki dworów obszarniczych kłaniać się i śpiewać jaśnie panom dziedzicom, na których chłop całe życie pracował. Nigdy już nie przyjdzie chłop polski pokłonić się tym, którzy byli uosobieniem jego wielowiekowej biedy i poniżenia, niewoli i ucisku, szyderstwa i wyzysku, ciemnoty i beznadziejnego życia. Meldujecie dziś sobie samym o waszych wynikach i osiągnięciach, meldujecie Polsce Ludowej o gotowości mas chłopskich do dalszego wysiłku dla przebudowy własnego życia, ufni i pełni wiary patrzycie w przyszłość, którą własnymi rękami tworzycie."

Pięć godzin defilował ulicami Lublina wielki korowód dożynkowy, jechały traktory, kombajny, żniwiarki i inne maszyny rolnicze. Maszerowały kolumny sportowców, młodzieży szkolnej. Maszerowali w takt werbli harcerze. Nad zgromadzonymi tłumami szybowały białe gołębie. Z tysiąca piersi leciały okrzyki: Po-kój! Po-kój! Sta-lin! Bie-rut! So-cja-lizm! Po-kój!

Wieczorem w Parku Saskim spotkałem znajomego harcerza. Z grupką kolegów przyglądał się popisom zespołów artystycznych. Podszedłem do niego. Zaczęliśmy rozmowę.

Opowiadał mi o wakacjach, o pierwszych dniach w szkole, roztaczał przede mną swoje plany, zwierzał się ze swych marzeń.

Ruszyliśmy przez rozbawione ulice Lublina. Harcerz zamyślił się.

— Mój ojciec, kolego, niósł dożynkowy wieniec... Wydaje mi się, że w tym wieńcu było chyba i kilka kłosów mojego zastępu. Pracowaliśmy przecież podczas kolonii w PGR-ze... To był chyba nasz wspólny wieniec: i dorosłych i dzieci. I na drugie dożynki... — nie dokończył. Porwał nas roztańczony tłum.

Wracając do Warszawy, myślałem o rozmowie z przygodnym znajomym. Co chciał powiedzieć w swym ostatnim zdaniu? Może to, że na przyszłe dożynki tych ich kłosów będzie więcej, może chciał powiedzieć, o wzmożonej pracy w nowym roku szkolnym, o tym, ile potrafi gromada, może chciał powiedzieć o wspólnym celu dorosłych i dzieci: o Planie 6-letnim?

JAN BESTER

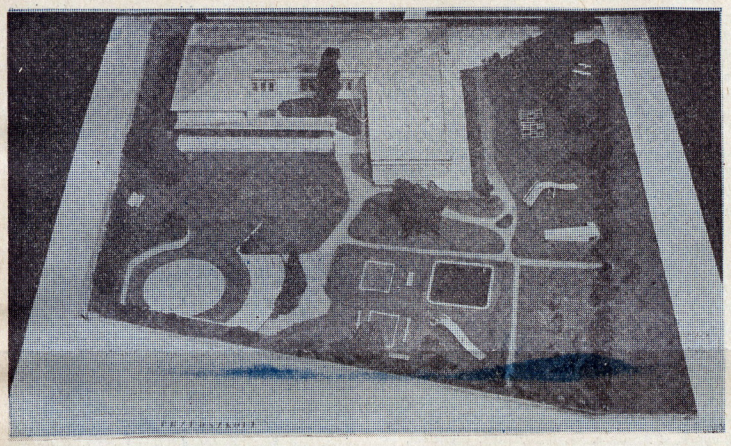

Oto malcieta jednego z warszawskich przedszkoli. Tak będzie wyglądał ośrodek dziecięcy. Ale nie myślcie, że podobne ośrodki dziecięce są tylko na makiecie. Warszawa posiada już wiele pięknych, nowych budynków szkolnych z jasnymi klasami, z boiskami... Coraz więcej buduje się przedszkoli, ogródków jordanowskich. Tam spędzają czas dzieci robotnicze. Nie ma już „urwisów" wałęsających się w łatanych ubraniach bez opieki. Warszawa socjalistyczna dba o każdego obywatela.

Tak pogłębiamy wiedzę

Zebranie już rozpoczęte, a Darii jeszcze nie widać — niepokoili się członkowie kółka miczurinowców szkoły charkowskiej.

— Całymi dniami jej nie widać... I teraz, nawet na zebranie spóźnia się... — rzucił półgłosem Kostia Leontiew. Nie domówił, bo drzwi świetlicy otworzyły się z trzaskiem. Do pokoju wpadła rozgorączkowana Daria Sleptowa.

— Spójrzcie — jakie wielkie cytryny! U mnie wyrosły, na mojej działce. Tyle się namartwiłam, że się nie uda...

— Co się nie uda?

— No... że... ja spróbowałam połączyć dwie odmiany — tę krajową i tę nieodporną na zimno. Ale się jednak udało... Spójrzcie!

W fartuszku Darii żółciły się dwie ogromne cytryny.

*

W każdej nieomal klasie są uczniowie, których więcej interesuje fizyka niż historia, lub na odwrót, albo wolą mozolić się nad zadaniem matematycznym, niż wkuwać obce słówka. Tak już jest, można wszystkiego uczyć się dobrze, ale do czegoś ma się zawsze większe zainteresowanie. Uczniowie o podobnych zainteresowaniach tworzą w swojej klasie kółka przedmiotowe.

Zebranie w klasie VIa na temat założenia kółek przedmiotowych zamieniło się w ożywioną dyskusję.

— Po co nam takie kółka? — przerwał Zbyszkowi Zenek.

Teraz wtrącił się znów Bogdan.

— A dlaczego nie mielibyśmy właśnie stworzyć sobie kółka fizyków, historyków, czy geografów — zauważył.

— I przyrodników — dorzucił Jurek, który na kolonii w czasie wakacji wyróżnił się zbieraniem roślin i zbóż do gablotek dla szkoły.

— Nikt zresztą nikogo nie zmusza do kółka — powiedział Zenkowi Bogdan. — W VIb mają już kółko przyrodnicze. Wczoraj była tam lekcja przyrody o pracach Miczurina. Ich kółko postanowiło zapoznać się dokładnie ze znaczeniem tych prac dla sadownictwa. Mają też poznać życiorys Miczurina. Słyszałem, jak mówili o tym w czasie przerwy na korytarzu. Mówili też coś o referatach, które będą odczytywać w klasie .

*

W VIa powstały w ten sposób trzy kółka: przyrodników, fizyków i geografów. Jest jeszcze w projekcie kółko historyków. Na czele każdego stoi już „starosta" wybrany przez członków swego kółka. Prowadzi on notatki w dzienniku pracy, porozumiewa się z nauczycielem danego przedmiotu, sprawdza samodzielne prace członków. Jędrek z kółka fizycznego zrobił już radioodbiornik słuchawkowy. Zapisano to oczywiście w dzienniku pracy i nie omieszkano pokazać w klasie na lekcji fizyki.

W programach pracy kółek przedmiotowych napisano:

1. Opracowywanie tematów związanych z nauką naszego przedmiotu.
2. Wykonywanie pomocy szkolnych i opiekowanie się „żywym" kącikiem w klasie.
3. Organizowanie odczytów, wycieczek i pokazów.

Kółko zbiera się raz na tydzień po 2 godziny.

Ale to jeszcze nie wszystko. Każdy z członków oprócz pracy w kółku, sam „studiuje" swój przedmiot. Czyta książki ze szkolnej biblioteczki popularno-naukowej, bierze udział w konkursach na najlepszego fizyka czy geografa, zajmuje się własnymi projektami modeli i innymi pracami „odkrywczo-badawczymi".

W kółku są sami dobrzy uczniowie tego przedmiotu, bo zadaniem kółka jest samodzielne pogłębianie swojej wiedzy, swoich zainteresowań, a nie, jak z początku myślano, że tam będzie się pomagać w nauce słabym. Do tego będą oddzielne kółka samopomocy koleżeńskiej.

PIERWSZE DNI

* * *

Wybory i rocznica

Bardzo się zmieniła praca harcerska. W ubiegłym roku prace w zastępie wyglądała zupełnie inaczej niż teraz. W tym roku same sobie wybieramy ogniwowe i radę zastępu. W naszej klasię będzie jeden zastęp, który podzielimy na cztery ogniwa.

Pierwszą naszą pracą po wyborach będzie zrobienie gazetki o nowym roku szkolnym. Chcemy także urządzić w zastępie konkurs pięknego czytania, ale to jeszcze nie jest postanowione.

Dowiedziałyśmy się, że niedługo będzie rocznica polskiego Pioniera. Chyba urządzimy akademię i poprosimy opiekunkę, żeby nam dużo o polskim Pionierze opowiedziała. Bardzo dużo mamy pracy i wciąż będziemy jej miały więcej, bo w ogniwie nigdy pracy nie zabraknie.

ALA JURCZYŃSKA
klasa VI
córka robotnika kopalni „Czerwona Gwardia"

Chcą byśmy były w harcerstwie

Rozpoczęłyśmy nowy rok szkolny. Okazało się, że do naszego zastępu należą prawie wszystkie dziewczynki w klasie. Tylko dwie koleżanki nie należą jeszcze, ale powiedziały, że się zapiszą, **bo ich rodzice pracują w kopalni i chcą mieć córki w harcerstwie.** Prace rozpoczniemy od dekoracji klasy. Postanowiłyśmy o każdej naszej pracy pisać do „Świata Młodych".

EWA KUDŁÓWNA
Szkoła Podstawowa Nr 4
im. Elizy Orzeszkowej

Przed wyborami

Pierwszą pracą harcerstwa w nowym roku szkolnym będą wybory i podział na zastępy i ogniwa. Musimy więc najpierw wybrać ogniwowe i radę zastępu. **Wybierzemy dziewczynki dobrze uczące się i dobre koleżanki, takie, do których wszystkie mamy zaufanie.** Po wyborach zabierzemy się do pracy. Mamy zamiar zrobić gazetki, udekorować klasę i pomagać koleżankom słabszym w nauce. Chcemy także pisać listy do pionierów niemieckich. Na razie nie wiemy jeszcze, które dziewczyki wybierzemy, ale o tym napiszemy do „Świata Młodych" po wyborach. Te projekty wysuwała cała klasa i wszystkie chcemy je wykonać, bo nam się bardzo podobają.

SABINA ZASADA
KRYSTYNA PŁOSZAJÓWNA
TERESA SZTUKA z kl. VI
Szkoły Podstawowej w Czeladzi

Poeci — Wielkiej Stolicy

Zamieszczone niżej fragmenty wierszy współczesnych poetów — to trzy Warszawy.

Pierwsza — przedwojenna, kapitalistyczna, pełna nędzy i tłumionego buntu.

Druga, okupacyjna — Warszawa ofiar faszyzmu i walki.

Wreszcie trzecia Warszawa, to Warszawa dnia dzisiejszego, szczęśliwa i radosna, miasto odbudowy i pokoju, stolica ludowego państwa, wznoszona rękami robotniczych mas. Warszawa nareszcie prawdziwie piękna i wolna.

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI

Ulica Miła

Ulica Miła wcale nie jest miła.
Ulicą Miłą nie chodź, moja miła.

Domy, domy, domy surowe,
trzypiętrowe, czteropiętrowe,
idą, suną, ciągną się prosto,
napęczniałe bólem i troską.
W każdym domu cuchnie podwórko,
w każdym domu jazgot i turkot,
błoto, wilgoć, zaduch, gruźlica.
Miła ulica.
Miła ulica...

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI

Do towarzyszy broni

...Płynie krew, płynie krew majowa
na ulicach, w szarżach policji...
Słuchajcie: to do was, to do was
wołają deptani i bici!

Bagnetami w te mury, śmiało!
Bramy więzienne na oścież!
Warszawo, w ogniu wystrzałów,
gorący zapachu wolności!

MIECZYSŁAW JASTRUN

Z „Pieśni gminnej"

...Warszawa! Rok czterdziesty trzeci.
Nocami martwy księżyc świeci.
Blokada wczoraj, a śmierć dziś.

Przepaść bez dna. I w locie stromym
Gdy się zatrzyma nagle myśl,
Na chwilę staną w miejscu domy,
W śmiertelnym wirujące tańcu.
Lecz nie drgnie naprężony łańcuch...

LEON PASTERNAK

Do Polski

Znad spienionej Syr-Darii
i z aułów Kirgizji
jadą chłopcy do armii
walczyć w polskiej dywizji.

...do skrwawionej Warszawy,
aby rzucić na metę
wolność, pomstę i sławę,
wyrąbane bagnetem...

LEOPOLD LEWIN

Manifest Warszawski

Przyszli niezłomni, zwalili ruiny,
Spięli wschód — zachód betonem i stalą.
I już oknami zakwitają mury —
Warszawski murarz — bóg architektury,
Który ma w oczach jutrzejszą Warszawę,
Wzniósł nad tunelem Dom Literatury.
Krzepną litery Manifestu w cegły,
Trysnęły z ziemi soczyste zieleńce.
W tę zieleń, w burzę radosnych okrzyków
Zaraz wypadnie z marienstackiej szkoły

Zastęp urwisów zwinny i wesoły —
To one właśnie, dzieci robotników,
Poniosą kiedyś pieśń i trud stolicy,
Jutra poeci, jutra przodownicy.

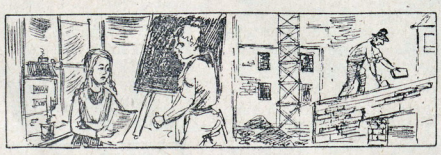

DZIELNICA naszych marzeń

SPACERUJESZ warszawiaku, albo przybyszu z innego miasta — po **Trasie W — Z**, zachwycasz się (bo jest się czym zachwycać) i ani ci przez głowę nie przejdzie, że pod miejscem twojej przechadzki zadudnią wkrótce koła metra. Przystaniesz, aby kupić jabłek na wózku, przy Placu na Rozdrożu i nie spodziewasz się nawet, że przystanąłeś naprzeciw przyszłego wejścia do Domu Młodzieżowego. Idziesz ulicą Śniadeckich, myślisz o jutrzejszej lekcji matematyki i nie przypuszczasz, że mijasz jedno z najbardziej ruchliwych w przyszłości miejsc — nowo projektowany plac z olbrzymim wieżowcem - hotelem.

Ale są w Warszawie ludzie, którzy znają to wszystko na pamięć. Ci ludzie, to twórcy planów Trasy W — Z i nowo budującej się Marszałkowskiej Dzielnicy Mieszkaniowej — inżynierowie: **Józef Sigalin, Stanisław Jankowski, Jan Knothe i Zygmunt Stępiński.**

Plany i makiety zgromadzone na specjalnie urządzonej wystawie przedstawiają wygląd Warszawy w realizacji Planu 6-letniego.

MDM, powstająca w centrum socjalistycznego miasta, będzie ośrodkiem wielkomiejskiego, wzorcowego handlu socjalistycznego i ośrodkiem kulturalno - rozrywkowym.

Ulica Marszałkowska będzie osią tej przyszłej dzielnicy obejmującej teren między ulicami: **Wspólną, Wilczą, Al. Stalina i Al. Ujazdowskimi**, aż do kina „Moskwa", **ulicą Rakowiecką, Emilii Plater, Noakowskiego**, aż po przyszłe zabudowania **Politechniki** na **Polu Mokotowskim.**

MDM zamieszkiwać będzie 45.000 mieszkańców. Z tego 22.000 w domach już istniejących, które ulegną tylko przeróbkom. Nowo wybudowane domy dadzą 6.000 mieszkań. Wszystkie te domy wyposażone będą w centralne ogrzewanie, gazowe kuchnie, zsypy na śmieci, specjalne pralnie i pomieszczenia na wózki dziecięce.

Dla tych 45.000 mieszkańców wybudowane będą 3 szkoły zawodowe, 8 szkół podstawowych, 22 przedszkola, 9 ośrodków zdrowia, 8 aptek, 2 szpitale, Dom Kultury, muzeum, biblioteka, 18 świetlic i klubów... zaraz, zaraz, zdaje się, że Wam się już w głowie kręci, a to nie wszystko, bo jeszcze dochodzi kryty basen pływacki, siedziba komitetu dzielnicowego PZPR-u, ratusz, 5 urzędów pocztowych, komisariat MO, hala targowa, hotel, straż ogniowa, parkingi, stacje benzynowe, warsztaty rzemieślnicze, około 200 sklepów, kioski uliczne, i 10 szaletów miejskich.

Niektóre lokale żywienia zbiorowego, sklepy i ośrodki kulturalne przewidziane są nie tylko na obsłużenie ludności MDM, ale i mieszkańców całego miasta, a nawet przyjezdnych z innych miejscowości.

MDM będzie nie tylko największą pod względem obszaru dzielnicą mieszkaniową. Wielkie sześciopiętrowe, okładane kamieniem domy, piękne duże sklepy, wielkie obiekty jak biblioteka narodowa przy Pl. Unii Lubelskiej, Dom Kultury naprzeciwko kościoła Zbawiciela, szkoły, ośrodek młodzieżowy przy Placu na Rozdrożu, olbrzymi wieżowiec - hotel, obok ulicy Śniadeckich dadzą w sumie piękną, reprezentacyjną dzielnicę.

Upiększy ją także wielka ilość zieleni. Oprócz trawników wewnątrz bloków i skwerów ulicznych będą także 4 duże ośrodki zielone przy ul. Wawelskiej, wzdłuż nowej arterii, przy Pl. Zbawiciela i na Obrzeżu Mokotowskim.

Wyposażona w zieleń MDM da swym mieszkańcom wszystko, co jest potrzebne po pracy: odpoczynek i rozrywkę.

A na zrealizowanie tego wszystkiego potrzeba 6 lat. Może nawet mniej — przecież polscy robotnicy już nieraz pokazali, że potrafią wykonywać plany przed terminem.

Buldożery i kopaczki przeorzą część miasta, w którym ręce warszawskich robotników stworzą nową dzielnicę — ośrodek wielkiego socjalistycznego handlu, przemysłu i kultury.

W środku dawnej dzielnicy kapitalistów — powstanie nowa, nasza, robotnicza dzielnica mieszkaniowa — dzielnica naszych marzeń.

HENRYKA MARCINKOWSKA

1 sierpnia br. rozpoczęto prace przy budowie MDM.

To racjonalizatorski pomysł wywózki gruzu. Łopaty i ręce ludzkie są tu niepotrzebne — SPYCHACZKA zsypuje gruz prosto na samochód ciężarowy.

Wycieczka w czasie

Warszawskie METRO

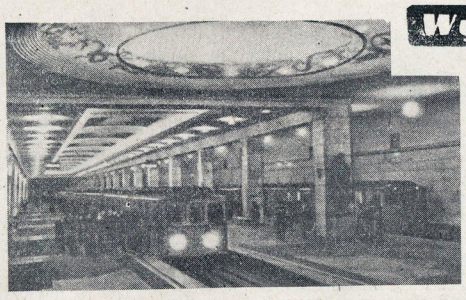

Moskwa ma już swoje piękne metro. Jest to istne arcydzieło architektury. Na zdjęciu widzicie stację im. Majakowskiego, wspartą na pięknie sklepionej kolumnadzie, wykładaną marmurem.

A oto — stacja Izmaiłowska, ozdobiona wspaniałymi posągami. Przyjechał właśnie pociąg — Proszę wsiadać! — przypomina głos megafonu.

Było rojno i gwarno. Tłumy ludzi przelewały się przez perony. Jedni wychodzili z podjeżdżających co chwila pociągów, inni wyrzuceni na peron trzema szerokimi taśmami schodów ruchomych zapełniali obszerne, czyste i widne przedziały wagonów.

— Pociąg pośpieszny z Łodzi do Białegostoku odchodzi z toru ósmego przy peronie D...

— Pociąg pośpieszny z Moskwy do Berlina wjeżdża na tor pierwszy peron A.

Co chwila przez megafony dworcowe padały zapowiedzi przybywających i odjeżdżających w różne strony świata i kraju pociągów.

Wielkie, umieszczone ponad każdym peronem zegary wskazywały godzinę ósmą minut pięć.

Jurek raz jeszcze sięgnął do kieszeni i wyciągnął otrzymany wczoraj wieczorem telegram. Treść jego znał już prawie na pamięć, ale raz jeszcze przebiegł oczyma drobne literki.

— Uwaga — padło przez megafony — pociąg pośpieszny z Nowej Huty do Warszawy wjeżdża na tor piąty przy peronie C.

W chwilę później dwaj przyjaciele Jurek i Janek długo i serdecznie ściskali sobie dłonie.

Śniadanie jedli szybko. Janek przyjechał wprawdzie na kilka dni, ale spieszno mu było obejrzeć dawno nie widzianą Warszawę, nic więc dziwnego, że obaj nie dopili kawy i wypadli na tętniące gwarem ulice.

Janek wodził dokoła oszołomionym wzrokiem. Na lewo naprzeciw linii wielkich budynków strzelał w niebo Centralny Dom Kultury, w prawo, w kierunku placu Unii, przyciągały oczy potężne gmachy mieszkaniowe i biurowe. W perspektywie Alej Jerozolimskich błyszczały szklane ściany wielkiego domu towarowego. Szerokimi, gładkimi jezdniami ulic pędziły samochody, autobusy, motocykle, rowery. Chodniki były pełne przechodniów.

— Od czego zaczniemy? — głos Jurka przerwał niemy zachwyt przybyłego.

— Nie wiem — odrzekł bezradnie Janek, przytłoczony pięknem i rozmachem dawno niewidzianego miasta. — Może od tego — wskazał na pierwszy obiekt, który mu się rzucił w oczy: niewysoki, wspaniale ozdobiony budynek, z wielkimi literami SKM nad rzędem szerokich drzwi, przez które bez przerwy wchodzili ludzie.

— Od Szybkiej Kolei Miejskiej, czyli naszego metra!

Z olbrzymiego, widnego hallu, gdzie przy pomocy automatu wykupili bilety, wąż ruchomych schodów zniósł ich na pierwsze podziemie, a następnie jeszcze niżej na drugie — mieszczące perony. Zapatrzony Janek o mało nie przewrócił się przy końcu schodów. I nic dziwnego zresztą. Było bowiem na co popatrzeć tu na stacji SKM — Aleje róg Marszałkowskiej. W samym sercu miasta, na kilkanaście metrów pod ziemią, roztaczał się wspaniały widok.

— To przecież prawdziwy pałac — wyrwało się Jankowi.

Rozognionymi oczyma ogarniał wspaniałą perspektywę peronów sklepionych w piękne, delikatne łuki. Zamaskowane w głowicach kolumn reflektory rozlewały po białym sklepieniu bajkowe reflektory świetlne. Mozaika posadzek cieszyła oczy świeżością i doborem barw. W centrum stacji, pomiędzy słupami kolum stały rzeźby przodowników pracy i zasłużonych przy budowie metra.

Przepuścili jeden i drugi pociąg, patrząc na wspaniałą architekturę centralnej stacji warszawskiego metra. Wsiedli dopiero do trzeciego, który po kilkunastosekundowym postoju ruszył nieomal bez szmeru wpadając w czerniejące gardło tunelu.

— Jedziemy teraz pod linią kolejową, którą przyjechałeś przed godziną... a teraz jesteśmy już na pewno pod Centralnym Domem Kultury, który cię tak olśnił — objaśniał Jurek.

Stacja. Wychylony przez okno wagonu Janek chłonął wzrokiem niemniej piękne, ale jakże odmienne od widzianych przed chwilą urządzenia peronu. Tu dominował szary marmur. On wyściełał ściany, wspaniałe kanciaste kolumny podtrzymujące sklepienie, z niego sporządzone były ławki dla pasażerów czekających na pociąg.

— Wspaniałe, wspaniałe — szepcze Janek.

Znów stacja, nowe tłumy pasażerów i nowe olśnienie. Wąskie u nasady, szerokie u góry, podobne do wielkich grzybów kolumny podtrzymują kopulasty strop. Kolorowy kamień, metal i szkło tworzą wspaniałą całość. Stacja, tak jak i poprzednie jest pełna światła, i mimo wielkiej ilości pasażerów na peronach, świeżego chłodnego powietrza.

Jeszcze jeden przystanek i pociąg nie pędzi już teraz tunelem, lecz wykopem, wśród zieleni trawników i drzew. Za kilka minut dosięga krańcowej stacji na prawie 10-kilometrowej trasie — to Bielany.

— Wiesz, powiedział Janek, kiedy opuścili już stację i szli wolno wśród starych drzew bielańskiego parku — po prostu nie chce mi się wierzyć w to co widziałem przed chwilą. Wiem, co to znaczy tempo pracy, przecież budowa Nowej Huty to też nie była fraszka, ale to metro mnie „zastrzeliło".

Usiedli na jednej z ławek.

— Tak — przyznał Jurek — ja sam, chociaż co dzień korzystam z naszego metra Szybkiej Kolei Miejskiej, ilekroć wsiądę do wagonu czuję się olśniony, dumny i szczęśliwy. Olśniony pięknem stacji i urządzeń, dumny, że wszystko to wykonaliśmy tak szybko i własnymi siłami z pomocą naszych towarzyszy z Wielkiego Związku Radzieckiego, szczęśliwy, że takich linii jak ta, zbudowana w Planie 6-letnim, będzie w stolicy coraz więcej. Z metra warszawskiego już dziś korzysta przeszło 45 tysięcy osób na godzinę. Ale jak sam widziałeś metro to nie tylko najszybszy i najwygodniejszy środek komunikacji miejskiej. Dziennie przewijają się przez stacje metra setki tysięcy ludzi. Urządzenie wszystkich stacji oddziaływuje na gust i samk tych ludzi, wyrabia poczucie piękna. Stacje nasze to nie ciemne, wilgotne nory takie jak w metrach miast w państwach kapitalistycznych, lecz prawdziwe pałace, budowane z rozmachem, pełne światła, powietrza, radości, budowane z myślą o człowieku.

Kiedy wrócimy do miasta pokażę ci roboty przy budowie dalszych linii Szybkiej Kolei Miejskiej. A będzie ich niemało! Ta linia z Bielan pobiegnie dalej na południe aż do Ursynowa — jednej z najpiękniejszych dzielnic Warszawy. Równocześnie przetnie ją linia biegnąca z Grochowa, poprzez Wisłę i śródmieście aż na krańce Woli. Osobne linie pobiegną pod Nowym Światem i Krakowskim Przedmieściem, oraz al. Marchlewskiego — popularną trasą N-S. Tak wyglądać będzie główny kościec warszawskiego metra. Z czasem dojdą doń inne jeszcze trasy. Z każdym rokiem wydłużać się będzie linia Szybkiej Kolei Miejskiej, powstawać będą nowe, coraz wspanialsze stacje, godne nowej, socjalistycznej Warszawy.

— Będą! — powtarza Janek.

— Będą — mówią obaj, a później szeroko, promiennie uśmiechnięci ruszają z powrotem w kierunku pięknego budynku stacji SKM Warszawa — Bielany.

Wielki kalendarz umieszczony na jednej ze ścian hallu stacji wskazywał datę: 15 września 1955 roku.

KRZYSZTOF STRZELECKI

Dzieje Warszawskiego Ogrodu Zoologicznego są naprawdę bardzo ciekawe. Pierwsze projekty otwarcia powstały jeszcze w roku 1871. Na wykonanie ich czekano jednak 10 lat. Wtedy to na Bagateli powstał Ogród, który zdołał przetrwać przez dziesiątek lat. W 1891 roku impreza ta rozleciała się z braku funduszów. Przez całe 38 lat Warszawa zbierała się na stworzenie u siebie na nowo tej instytucji.

I oto w 1929 roku powstaje dzisiejszy Ogród Zoologiczny.

W 1939 roku wszystkie zwierzęta, które ocalały po bombardowaniu, zostały wywiezione przez Niemców. Wystrzelali oni na miejscu to, czego nie opłacało się wywieźć.

Mieszkańcy stolicy nie zapomnieli jednak swego ZOO.

Dlatego to wcześnie — w 1946 roku — już zaczęto pogadywać, że przecież trzeba odbudować Warszawski Ogród Zoologiczny. W 1947 roku przystąpił do tego Zarząd Miejski, a w 1948 roku miała już Warszawa z powrotem swoje ZOO.

Walczyło ono początkowo z przeszkodami. Wiecie bowiem, iż nie tylko u nas, ale na całym świecie piętrzą się trudności w tej dziedzinie. Zwierząt dzikich na swobodzie jest coraz mniej. Rabunkowa gospodarka, jaką prowadzili zawodowi łapacze została nareszcie ukrócona.

W tych warunkach ogrody zoologiczne wzbogacać się mogły głównie tym, co same wyhodują w postaci przychówku.

W gospodarce kapitalistycznej, każda instytucja jest czymś zupełnie odrębnym, a nie kółkiem tego samego mechanizmu — jednej wielkiej państwowej całości. Toteż trudno było tę sprawę rozwiązać.

W warszawskim ZOO nie mamy dziś zwierząt do wymiany. W Polsce jednak hodujemy żubry, których jest około 70. Dają one co rok 15 cieląt. Zagraniczne ogrody zoologiczne poszukują żubrów, gotowe są dać za nie szereg ciekawych zwierząt.

Dawniej zastanawiano by się czyją własnością są żubry. A dziś wiemy, że i żubry i Ogród Zoologiczny są wspólną własnością społeczeństwa. Toteż najpiękniejsze okazy stołecznego ZOO przybyły właśnie w drodze wymiany za żubry.

Pewnie interesuje Was, co będzie dalej z ogrodem?

Łatwo mi na to odpowiedzieć, bo prowadzi się przecież u nas gospodarkę planową. Z góry więc można przewidzieć, jak rozwijać się będzie każda instytucja w ciągu najbliższych lat.

Przez 6 najbliższych lat nie potrzeba nam będzie pieniędzy na nowe okazy. Żubry i własny przychówek powinny w zupełności wystarczyć.

W Planie 6-letnim są przewidziane olbrzymie fundusze na rozbudowę ZOO. Powstaną tu przede wszystkim środowiska klimatyczne dla zwierząt egzotycznych. Są to roboty trudne i kosztowne. W ciągu lat najbliższych przewiduje się na to 150 milionów złotych.

Rozbudowa ZOO będzie trwała około 20 lat. Jedną z największych nowości jest podział Ogrodu na 6 części. Nastąpi też przekształcenie Ogrodu Zoologicznego z pospolitego, płaskiego, nadwiślańskiego terenu na odcinki faliste, skaliste bądź mokradłowe. Wszystko w zależności od potrzeb zwierząt.

W ciągu wykonywania Planu 6-letniego Ogród korzystać będzie z ofiar społeczeństwa, nie w postaci upokarzającej jałmużny, lecz ofiary dobrowolnej pracy na rzecz ZOO.

Już w bieżącym roku zespół dwóch szkół męskich, między innymi Władysława IV na Pradze, wykonał roboty ziemne pod basen dla białych niedźwiedzi. Obecnie w miesiącu Odbudowy Stolicy tysiące warszawiaków kopie rowy odgradzające i baseny wodne.

Ten właśnie stały kontakt z młodzieżą i szerokimi warstwami społeczeństwa stanowi najpewniejszy znak szczęśliwego rozkwitu naszej instytucji.

DR JAN ŻABIŃSKI

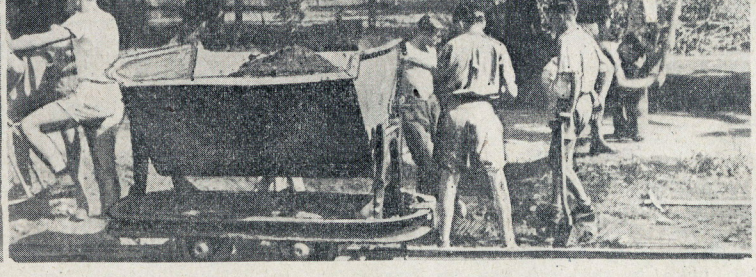

Przy odbudowie warszawskiego ZOO pracuje młodzież

Słuchamy

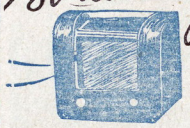

— Słuchałeś audycji szkolnej?

— Nie słucham radia, nie lubię: trzeszczy, świszcze, ryczy, nic nie można zrozumieć. Taki grat.

— „Grat" trzeba zreperować. U nas w świetlicy mamy kółko radiotechników, którego obowiązkiem jest „pielęgnacja" aparatu. Poza tym radio otwieramy tylko wtedy, kiedy mamy słuchać jakiejś audycji, bo prenumerujemy „Radio i świat", z którego wybieramy interesujące nas pogadanki, koncerty, słuchowiska...

— To można nawet robić notatki z tych audycji?

— Pewnie... i można zorganizować konkurs, kto na przykład zapamięta najlepiej treść audycji. Można wywieszać programy na ścianach świetlicy, w izbie harcerskiej. Przy radio przyjemnie uczyć się piosenek lub wierszy, obcego języka i wymowy trudnych wyrazów.

Ogniwa i zastępy powinny pomyśleć nad tym. Idzie jesień. Nadchodzą długie wieczory. Akurat pora na to. A i „Świat Młodych" już coś planuje.

— Co? Ciekawe...

— Podobno jakiś konkurs i to radiowy!

— No to czekamy przy naszych radioodbiornikach i uważnie przeglądamy stronice pisma.

(m.-kar.)

Bawimy się na pauzach w szkole

Dzwonek. Pięć lub piętnaście minut pauzy. Jak je spędzić?

— Właściwie to sprawa mało ważna. Co znaczy te kilka minut? — pomyślą pewnie niektórzy z Was. — Można je nawet przesiedzieć w klasie.

Z tym nie zgadzamy się.

Pauza jest po to, by rozprostować mięśnie, by odetchnąć świeżym powietrzem na boisku, jeżeli jest pogodny dzień, pobawić się wesoło na korytarzu lub w sali gimnastycznej, jeżeli na dworze pada deszcz.

Dlatego podajemy Wam dzisiaj dwie łatwe, znane gry ruchowe, które można zorganizować podczas przerw międzylekcyjnych.

KOGUCIKI

Grający dzielą się na dwie grupy. Z każdej z nich wychodzi jeden gracz i staje w zakreślonym uprzednio kole, o średnicy dwóch metrów. Gra polega na tym, ażeby skacząc na jednej nodze, z rękami założonymi za plecy, wypchnąć przeciwnika z koła lub zmusić do stanięcia na dwóch nogach. Po walce do koła wchodzi następna para. Wygrywa drużyna, w której szeregach było więcej zwycięzców.

ZASADY GRY:

1. W czasie podskakiwania można zmieniać nogę.

2. Ręce przez cały czas walki trzeba mieć założone za plecy.

3. Pary należy dobierać z chłopców i dziewcząt o możliwie jednakowym wzroście i wadze.

4. Walka nie powinna trwać dłużej niż minutę. Jeżeli przed upływem tego czasu nie ma zwycięzcy — ogłasza się „remis."

5. Za zwycięstwo daje się dwa punkty, za „remis" — jeden.

PŁOTKI I SZCZUPAK

Na przeciwległych końcach boiska czy sali zakreślamy linią dwa „domy". Wzdłuż boków kreślimy linię — granicę pola gry. Jeden z grających zostaje „szczupakiem", a reszta — „płotkami". „Szczupak" staje w środku boiska czy sali, a „płotki" grupują się w jednym z „domów".

„Szczupak" liczy: „raz, dwa, trzy!" i wszystkie „płotki" przebiegają do przeciwległego „domu." W tym czasie „szczupak" chwyta przebiegające „płotki". Kogo złapie — ten zostaje na środku boiska. Następnie „szczupak" znowu liczy do trzech i „płotki" muszą przebiec do leżącego naprzeciw „domu". Kiedy jest już kilka „płotek" złapane, te ostatnie chwytają się za ręce i tworzą tzw. „sieć".

Teraz „wolne płotki" przebiegają pod rękami trzymających się dzieci (złapanych „płotek"), a „szczupak" stoi z tyłu „sieci" i chwyta wybiegające „płotki". Schwytane — powiększają „sieć".

Kiedy „sieć" zajmuje już więcej aniżeli połowę szerokości sali czy boiska — przeobraża się w koło — „koszyk". „Wolne płotki" przebiegają przez „koszyk", a „szczupak" stoi w środku i łapie je. Kiedy „płotek" zostanie już zupełnie mało, złapane dzieci ustawiają się w dwóch szeregach, twarzami do siebie, tworząc t.zw. „korytarz". „Szczupak" staje w odległości dwóch kroków od wylotu „korytarza" i chwyta wybiegające „płotki".

Gra kończy się wówczas, kiedy wszystkie „płotki" są złapane.

ZASADY GRY:

1. Zanim „szczupak" nie doliczy do trzech, nikt nie ma prawa wybiec z „domu"; w przeciwnym razie uważa się go za złapanego.

2. Nie wolno wybiegać poza uprzednio zakreśloną linię.

3. Złapane dzieci, tworzące „sieć", „koszyk" i „korytarz" nie zatrzymują „płotek" (to należy do „szczupaka").

4. „Płotki", przebiegając muszą przechodzić przez „sieć", następnie przez „koszyk" i „korytarz". W wypadku ominięcia uważa się je za złowione.

*

Na pewno i sami znacie wiele podobnych gier i zabaw, a może wymyślicie nowe? Wtedy nasze pauzy szkolne staną się rzeczywiście wypoczynkiem dla umysłu, gimnastyką dla mięśni i źródłem prawdziwej rozrywki. Nie będzie, jak to się często zdarza, zjeżdżania po poręczach, łobuzerki i „bałaganienia". Spróbujcie. Organizatorami powinni być harcerze.

R. G.

Antoni Brandtke ma 12 lat i jest uczniem czwartej klasy 19 szkoły w Gdyni. Przez cały czas nauki nie opuścił on ani jednej lekcji. Antoś jest również jednym z najlepszych uczniów i uzyskał zaszczytny tytuł przodownika nauki. Na zdjęciu widzimy go, czytającego ulubione pismo — „Świat Młodych".

2)

JANUSZ DOMAGALIK

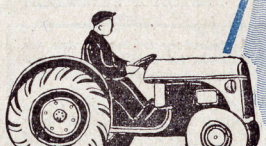

nasza „SZTURMOWA"

OPOWIADANIE HARCERSKIE

— My idziemy, kolego Komendancie... Cała drużyna pójdzie...

Walczak podszedł do niego.

— Dobra! Będziecie brygadzistą — podał mu rękę i potrząsnął mocno.

Pierwsza drużyna zakołysała się. Ziętek mruknął:

— Niech idą, co nas to obchodzi...

Oburzyli się.

— To może ciebie nic nie obchodzi, ale nas obchodzi!

— Co robimy chłopcy? Gałek, jesteś drużynowym — gadaj.

Heniek był zły. Żałował teraz, że nie zgłosił się wcześniej. Ze złością patrzał na Szostaka rozmawiającego z komendantem i Walczakiem.

— Smarkacze, piąta klasa, guzik zrobią. Żeby to my, ale teraz to już nie wypada, wstyd... — pomyślał.

— Niech idą — zadecydował głośno, udając, że cała sprawa jest mu zupełnie obojętna.

Klimecki obruszył się.

— To wstyd, ja idę z nimi — i wystąpił przed szereg.

— Zdrajca — syknął Gałek.

— Wy jesteście zdrajcy, a nie on! Ja też idę! — krzyknął ktoś, odpychając stojącego przed nim kolegę.

Szafrański kręcił się niewyraźnie.

— Co, może ty też? — zaśmiał mu się w twarz Ziętek.

— A żebyś wiedział! — zdecydował się tamten nagle. Za nim poszło jeszcze dwóch innych.

Podeszli do drugiej drużyny.

— My też pójdziemy z wami — odezwał się Szafrański.

Bał się, że „Druga" nie zgodzi się na to. Było mu trochę nieprzyjemnie, że oderwali się od swojej drużyny.

— Dobra! — zaśmiał się Walczak. — To mamy już całą brygadę!

Druga drużyna zgodziła się z chęcią. Byli dumni, że oni pierwsi postanowili iść i, że idą wszyscy. Tym bardziej dumni, że kolonia trwała dopiero kilka dni i przez cały czas ich drużyna była najlepsza.

Ustawili się szybko w czwórki. Komenda dołączyła.

— Czekajcie na nas z apelem! — krzyknął komendant do zostających w obozie.

— Czekajcie, aż wasza „szturmowa brygada" wróci z akcji! — dorzucił machając im ręką Walczak.

Kiedy za szkołą zginęli z oczu, kolonia rozeszła się z placu apelowego. Dwie młodsze drużyny z czwartych klas z krzykiem pobiegły na podwieczorek. Cisza panowała tylko wśród członków pierwszej drużyny, którzy zostali w obozie.

Grzmoty słychać już było coraz wyraźniej.

Walczak popędzał „szturmową", przyśpieszał ciągle kroku i mówił prawie bez przerwy.

Opowiadał, jak to z początku było trudno w młodzieżowym PGR-ze, jak kułacy przeszkadzali, mówił, że nawet niektórzy zetempowcy zniechęcali się i chcieli rzucić pracę.

— Ciężko było, ale uparliśmy się. Poszło. Partia pomagała, rozruszała nasze koło zetempowskie, pchnęła robotę, — tłumaczył. — A teraz... Ho, ho! Zobaczycie sami jak gra wszystko!

Przerwał na chwilę, spochmurniał...

— Nie wszystko gra — poprawił się. — Gdyby grało, to byśmy już dawno mieli zboże w stodołach a nie na polu. — Ktoś nam przeszkadza — mówił jakby do siebie. — Dwa traktory wczoraj stanęły i ani rusz. Zepsute. Są jeszcze tacy, co chcą, żeby PGR planu nie wykonał... Ale zobaczymy, kto komu da radę, oni PGR-owi, czy PGR „Młoda Gwardia" im!

Szli jakiś czas w milczeniu. Robiło się coraz duszniej, burza zbliżała się szybko. Wiatr szumiał dojrzałymi kłosami nieściętego jeszcze zboża na polach, ciągnących się wzdłuż drogi.

Walczak skrzywił się ironicznie. Miał teraz zaciętą twarz.

— To kułackie — wskazał ręką na pola obok których przechodzili. — Nie zdążyli jeszcze zżąć, choć mają dranie po kilka koni. Nie spieszno im do punktów skupu. A w spółdzielni produkcyjnej w sąsiedniej wsi prawie równocześnie z nami skończyli żniwa.

Zaśmiał się.

— Ale tych do spółdzielni nie przyjmą, choćby chcieli przyjść.

Skręcili w jakąś boczną ścieżkę i po kilkunastu minutach byli na polu „Młodej Gwardii".

Daleko, jak okiem sięgnąć, uwijali się ludzie, ustawiając w stogi rozrzucone snopki.

Koło harcerzy z sapaniem i trzaskiem przejechał traktor, ciągnący dużą platformę wysoko naładowaną snopkami. Drugi — stał pod najbliższym stogiem. Ładowano dopiero. Na traktorze furkotała czerwona szturmówka.

— To nasza najlepsza brygada żniwna — objaśnił Walczak. — Jeżeli dziś także będą najlepsi, zatrzymają szturmówkę.

Chłopcy, naśladując komendę, zaczęli ściągać chusty i bluzy. Zdaleka biegł kierownik gospodarstwa, pokazując przy tym ruchem głowy i ręką pole.

— To wasze. — Wytarł wierzchem dłoni spocone czoło. — Jeżeli ustawicie w stóg chociaż połowę snopków, to i tak będzie bardzo dobrze. A za jakieś pół godziny przyjdzie wam pomóc nasza najlepsza brygada. Oni niedługo skończą!

— No, to bierzmy się chłopcy! — zawołał komendant.

Rozbiegli się po polu.

—Ja pójdę do mechaników, może jeszcze jeden traktor da się uruchomić! — krzyknął Walczak i skoczył na rower.

Zaczęli nosić snopki. Nikt nikogo nie poganiał, każdy śpieszył się, jak tylko mógł.

Stóg z każdą minutą był większy, a chłopcy bardziej zmęczeni. Szostak co jakiś czas oglądał się w stronę, gdzie pracowała najlepsza brygada PGR-u. Widać było, że niedługo skończą.

— Wtedy przyjdą nam pomóc — pomyślał Szostak. Zatrzymają sobie szturmówkę, będą najlepsi.

Stanął na chwilę. Poprawił ręką spocone włosy. — A gdyby tak my.—Przecież nazwali nas szturmową brygadą... — przelatywały mu przez głowę myśli.

Spojrzał na chłopców. Starali się. Przenosili biegiem snopki, rzucali je, pędzili po następne. Ale widać było, że są już zmęczeni. Szostak zatrzymał biegnącego obok Klimeckiego.

— Słuchaj! Spójrz na tamtych...

Pokazał zetempowców. Pracowali składnie. Jeden drugiemu podawał snopki. Kilku układało je na platformie. Klimecki zrozumiał. Złapał go za rękę.

— Wiesz co? Łańcuch... Szostak, robimy łańcuch! Po co każdy ma biegać tam i z powrotem i męczyć się!

Szostak podbiegł do komendanta.

— Kolego! Robimy łańcuch! Rozumiecie, jeden drugiemu... — śpieszył się, żeby jak najszybciej wytłumaczyć.

Komendant klepnął go w ramię.

— Dobra! — krzyknął.

C·D·NASTĄPI

Regulamin

„Uczeń winien brać udział w życiu społecznym szkoły, być koleżeńskim, pomagać innym w nauce i pracy, otwarcie krytykować błędy własne i błędy kolegów — szczególnie tych, którzy swoją postawą obniżają poziom pracy szkoły".

(z regulaminu uczniowskiego)

§ 2, 3, 4

Dzwonek woła wesoło,
że już lekcja zaczęta
wyjmuj książki, zeszyty,
regulamin pamiętaj!

Nauczyciel już w klasie
wstają Jasia sąsiedzi,
lecz sam Jasio w tym
czasie
nie uważa i siedzi.

Nie uważa ni chwilki,
gada z Bronkiem
i Stachem,
kręci się jak na szpilkach
a wyniki są takie:

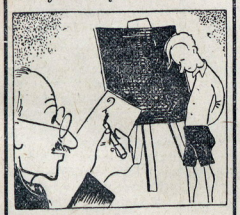

Nigdy nic nie rozumie,
nic z niczego nie umie,
każda lekcja mu niesie
wielką dwóję w notesie.

Czytajcie

»Młodzież Świata«

ORGAN ŚFMD
w języku polskim

Jest u nas Spółdzielnia Produkcyjna

W roku 1946 nasza wieś spalona została przez bandę reakcyjną. Biedni chłopi z całego Rozkopaczowa ponieśli wielkie straty. Pomógł nam Rząd Ludowy — otrzymaliśmy zapomogę odzieżową i pieniężną. Był to dla nas dowód troski jaką Rząd Ludowy otacza chłopów.

Wieś odbudowała się. Założono u nas spółdzielnię produkcyjną, do której przystępuje coraz więcej gospodarzy.

Są we wsi tacy, co odciągają chłopów od wstępowania do spółdzielni, ale to są kułacy, którzy się po wojnie dorobili na innych. Nikt ich nie słucha.

W naszej wsi jest organizacja partyjna PZPR, a przy 7-klasowej szkole podstawowej koło ZMP i drużyna harcerska, do której obaj należymy.

GRUSZCZYK ANTONI
i EUGENIUSZ KŁODA
Spółdzielnia produkcyjna
wieś Rozkopaczów
pow. Lubartów

Uczyć się

Młodzież ze wsi Młyny z niecierpliwością czekała na rozpoczęcie roku szkolnego. Zaraz pierwszego dnia postanowiono rozpocząć walkę ze spóźnianiem się i opuszczaniem lekcji. **Zobowiązano się także od początku roku szkolnego solidnie się uczyć.** Po skończonych lekcjach zorganizowano zebranie, na którym wybrano zarząd „spółdzielni uczniowskiej" i koła Towarzystwa Przyjaźni Polsko - Radzieckiej.

ZYGMUNT KUBACKI
wieś Młyny (pow. Wieluń)

Plan harcerek — to plan całej klasy

U nas w klasie jest 27 harcerek. Chcemy podzielić się na trzy lub cztery ogniwa. Będziemy wybierać ogniwowe, którymi będą koleżanki z naszej klasy. Na czele zastępu będzie stała rada zastępu i przewodniczka — starsza koleżanka zetempówka. **Powiedziałyśmy sobie, że będziemy po wyborach pisały listy do pionierów różnych krajów.** Klasa nasza nigdy nie będzie brudna. Uprzątniemy także śmieci z boiska szkolnego. Postaramy się, aby w naszej klasie wszystkie były dobrymi uczennicami.

BARBARA LEMBERT
z Grodźca

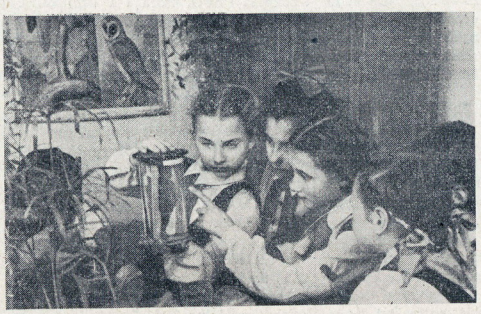

To co przeczytają w swoich podręcznikach — wprowadzają w pracowniach szkolnych, tak łączona teoria z praktyką przygotowuje pionierów radzieckich do budowania komunizmu w swojej ojczyźnie.

Cukrownia prawie... kieszonkowa

Przed obejrzeniem cukrowni, powiem wam jak otrzymujemy cukier.

Kampanię cukrowniczą zaczynamy 1 września. Trwa ona przeważnie do końca stycznia. W tym czasie cukrownia pracuje bez przerwy dzień i noc. Pracy nie można przerywać — buraki nie mogą się zepsuć. Chodzi także o to, żeby jak najszybciej i jak najwięcej dać cukru do użytku.

Oto sterty buraków leżące rzędem na podwórzu. Dostarczyły nam je okoliczne PGR-y i Spółdzielnie Produkcyjne, z którymi mamy zawarty kontrakt. Buraki te za pomocą silnego prądu wody przenoszone są do dużych kadzi, zwanych *płuczkami*, gdzie ulegają wymyciu. Następnie na specjalnych pasach zwanych *transporterami*, buraki jadą do maszyny — *krajalniey*, która kroi je w cienkie paski. Te paski zsypuje się do dużych kotłów czyli *dyfuzerów*, gdzie przemywa się je ciepłą wodą.

— Po co przemywać po raz drugi? — zapytacie.

Otóż właśnie zaraz wam na to odpowiem .

Cukier w burakach znajduje się w postaci kryształków w komórkach, z których zbudowany jest cały burak. Podczas przemywania cienkich plasterków, woda dostaje się do wnętrza komórek i rozpuszcza cukier zawarty w nich. Ponieważ w kotłach stale przepływa woda, rozpuszczony cukier dostaje się na zewnątrz. W ten sposób sok odprowadzamy, a wysuszone skrawki buraków, służą jako pokarm dla bydła.

Co się robi z sokiem dalej? Otóż nie zawiera on tylko czystego cukru. Są w nim także różne sole, które należy usunąć. Dlatego ogrzewamy go, a następnie mieszamy z mleczkiem wapiennym. Wapno łączy się z solami i opada na dno, a oczyszczony sok za pomocą specjalnych pomp przelewamy do następnych kotłów, tam mieszamy go z dwutlenkiem węgla. Reszta wapna w połączeniu z węglem znów opada na dno, tworząc t.zw. szlam, który służy jako nawóz sztuczny.

Oczyszczony sok koloru jasno-żółtego odprowadza się do kotłów, i gotuje aż do zgęstnienia. Gęstą masę składającą się z kryształków cukru i słodkiego syropu nazywamy *cukrzycą*. Ażeby kryształki oddzielić od syropu wlewamy wszystko do wirówki.

W blaszanych, dziurkowanych bębnach kręcących się z szybkością od 700 do 1.000 obrotów na minutę oddziela się syrop od kryształków cukru. Syrop, jako cięższy, wycieka przez dziurki do specjalnej kadzi, a kryształki zostają w kręcącym się bębnie. Z syropu tego otrzymujemy żółty cukier zwany *melasą*, używany do wyrobu spirytusu. Dalej przemywa się melasę syropem i parą wodną, a po wysuszeniu przesiewa przez sita. Otrzymujemy wtedy cukier kryształ: gruby, średni i drobny.

W naszej cukrowni cały proces otrzymywania cukru przeprowadzany jest za pomocą maszyn.

Pewnie nie wiecie, że ze stu kg buraków otrzymujemy 14 kg cukru, 2 i pół kg melasy, 6 kg suchych *słodzin* używanych na paszę i 10 kg szlamu służącego jako nawóz sztuczny.

*

Na ostatniej przerwie Kazik wystąpił z propozycją: — a gdyby tak spróbować samemu otrzymać cukier?

Buraki dostaniemy w spółdzielni produkcyjnej. Będziemy tam przecież na wycieczce.

Wspólnie z wychowawcą ułożyli plan działania. Ogniwo trzecie przyniosło buraki z wycieczki. Obmyto je wodą i pokrajano na tarce w cieniutkie plasterki. Te plasterki włożono do małych kociołków, (zrobionych z puszek od konserw) i zalano gorącą wodą. Trzeba było teraz buraki wymieszać, a sok zlać do osobnego naczynia. Plasterki buraków parzono kilka razy. A kupione w aptece mleczko wapienne zmieszano z sokiem i bardzo ostrożnie zlano sok z wierzchu do innej puszki. Gotowano go prawie godzinę. Po pewnym czasie sok zaczął gęstnieć.

Najtrudniej było z wirówką. Zrobiono ją w ten sposób, że do koła od roweru przywiązano próbówki i nalano tam gęstego syropu. Próbówkę zamknięto korkiem z dziurką. Jeden z chłopców kręcił szybko pedałem. Widać było wyraźnie, jak oddzielają się kryształki, osiadając na dnie, a syrop wycieka przez dziurkę w korku do podstawionej miednicy. I tak po dwóch dniach pracy cukier był gotów. Każdy z klasy uważał za swój obowiązek dotknąć miałkiego cukru i spróbować.

— Słodki, — stwierdzono jednogłośnie. Ale co z nim teraz zrobimy?

W końcu uchwalono — zrobić tablicę pod tytułem: „Od buraka do cukru" opierając się na doświadczeniach zdobytych przy pracy w „kieszonkowej" cukrowni.

JERZY CYBULSKI

Zbiory buraków już rozpoczęte. Maszyna ułatwia pracę człowieka. Prędzej będzie cukier. Wiecie, jak się go otrzymuje? Przeczytajcie artykuł. Może nawet potraficie zrobić sami...

To możemy zrobić sami

PÓŁECZKA NA KSIĄŻKI

Półeczkę robimy z cienkich desek. Grubość ścianek bocznych 12 — 14 mm, półek 10 — 12 mm. Ściankę tylną robimy z dykty. Haczyki do zawieszenia z drutu, lub blachy.

U dołu półki robimy podwis - sufladkę z dykty lub blachy, na ołówki, pióra itp.

Deski i beleczki należy starannie i czysto wystrugać. Gotową półkę oczyścić szklistym papierem.

Następnie półkę należy zapoliturować. Politurę robimy z szelaku rozpuszczonego w spirytusie.

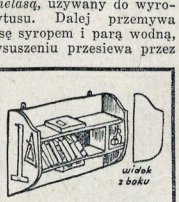

SPORT MŁODYCH

Zdobywamy BSPO

Z czterech gier wybraliśmy szczypiorniak

DLA zupełnego omówienia dyscyplin sportowych przewidzianych na odznakę „Bądź Sprawny do Pracy i Obrony" pozostały nam jeszcze gry. Ażeby zdobyć tę odznakę należy wziąć udział w wewnętrznych zawodach międzyklasowych, międzyszkolnych, lub międzydrużynowych. Zawodom takim przyglądać się jednocześnie musi specjalna komisja odznaki BSPO, która oceni technikę gry i umiejętności poszczególnych graczy i całego zespołu. Grę można sobie wybrać. Mogą to być cztery ognie, palant, mały szczypiorniak lub siatkówka.

Ze wszystkich tych gier najmniej znanym jest szczypiorniak, dlatego postanowiliśmy zapoznać z nim bliżej naszych czytelników.

W następnym numerze zamieścimy szczegółowy rysunek z wymiarami boiska, dziś natomiast omówimy zasady i przepisy gry, która zyska sobie na pewno dużą popularność, przypomina bowiem z zasad piłkę nożną, z tą jedynie „drobną" różnicą, że w grze używa się nie nóg lecz rąk.

Celem gry jest zdobycie przewagi punktowej przez strzelenie przeciwnikowi jak największej ilości bramek. Gra toczy się głównie przy pomocy rąk, wolno jednak odbijać piłkę wszystkimi częściami ciała, z wyjątkiem nóg od kolan w dół.

Najkrótsza odległość, z której wolno zdobyć bramkę wynosi 11 metrów i granica ta oznaczona jest na boisku specjalną linią. Z piłką w ręku wolno biec tylko trzy kroki, po czym należy kozłować względnie podać piłkę partnerowi. Zawody szczypiorniaka sędziuje sędzia główny, dwóch sędziów liniowych i dwóch bramkowych. Czas trwania zawodów wynosi 2 x 30 minut z dziesięciominutową przerwą pomiędzy jedną a drugą połową, w czasie której drużyny zamieniają się polami.

W tzw. małym szczypiorniaku udział biorą dwa zespoły po 7 graczy każdy (3 napastników, 1 pomocnik, dwóch obrońców i 1 bramkarz). Atak drużyny posiadającej piłkę stoi w momencie rozpoczęcia gry przy linii środkowej, a drużyna przeciwną o trzy metry od niej. Najkrótsza odległość rzutu do bramki wynosi tu 6 metrów, a najkrótsza odległość do wykonywania rzutów wolnych na bramkę — 9 metrów.

Jedna z najmłodszych i najbardziej uzdolnionych szermierek polskich — Skupieniówna w naszej karykaturze.

Czy potrafisz

wykonać to wszystko, co przedstawiają nasze rysunki? Jeżeli tak, przystąp jak najszybciej do zdawania norm na odznakę „Bądź Sprawny do Pracy i Obrony". 8 rysunków to 8 dyscyplin sportowych, z których zdaje się normy na BSPO. W ostatnich numerach „Świata Młodych" omawialiśmy kolejno wszystkie te dyscypliny. Pozostały jeszcze gry ruchowe. O nich mówimy dziś obok.

A co z naszym SKS-em?

— Byliśmy — opowiadali nam dwaj koledzy — niedawno na odprawie przewodniczących i sekretarzy Szkolnych Kół Sportowych. Odprawę taką urządzono dla szkół warszawskich w Ministerstwie Oświaty. Dowiedzieliśmy się na niej o najbardziej pilnych sprawach w planie pracy SKS-ów.

„Ani jedna uroczystość lub rocznica bez udziału sportowców" — takie było główne hasło odprawy.

Przewodniczącymi SKS-ów są zwykle starsi koledzy — powinni oni zapoznać uczniów z niższych klas z planem pracy swych kół celem wciągnięcia ich do pracy. A pracy jest sporo. Organizowanie imprez, szkolenie ideologiczne w kole, redagowanie gazetek sportowych.

Zainteresowano się również aktualną jeszcze sprawą opieki czyli tzw. „szefostwa" dużych zrzeszeń lub klubów nad Szkolnymi Klubami Sportowymi. Okazało się, że w Warszawie około 40 szkół jest pozbawionych tej opieki i, że czołowe stołeczne kluby, jak CWKS, Gwardia czy Kolejarz dotąd nie wyszukały sobie swoich „podopiecznych". ❊

A jak w terenie? Jak wygląda ta opieka w innych miastach Polski, jak tam SKS-y opracowały swoje plany i czy aktywizują młodszych kolegów w pracy sportowego koła?

Sami musimy postarać się o załatwienie odprawy, czy zebrania podobnego warszawskiej odprawie. Dużo jest pracy w kole sportowym i sami musimy ją sobie wyszukiwać.

Pierwsi w sporcie — pierwsi w pracy

W wielkim budynku przy ul. Hożej w Warszawie ma swoją siedzibę ni mniej ni więcej, tylko aż 18 szkół zawodowych, do których uczęszcza 2800 młodzieży! Możecie sobie wyobrazić, jaki jest gwar i ruch na szkolnym podwórku. Podwórze jest wielkie, przestronne, podzielone na boiska do siatkówki i koszykówki. Każda ze szkół ma swój teren, na którym uprawia sport.

W gromadce uczniów z liceum ceramicznego na boisku do siatkówki, widzimy niewysokiego, krępego, o ciemnych brwiach i oczach chłopca, ze znaczkiem ZMP w klapie marynarki. To *Zygmunt Stępień*. Przoduje w nauce i w sporcie.

— Mam 19 lat — mówi nam młody sportowiec. — Urodziłem się i wychowałem w Ćmielowie. Ojciec mój jest robotnikiem w sławnych na całą Polskę ćmielowskich zakładach ceramicznych. Postanowiłem sobie już dawno, że i ja będę ceramikiem.

Dostałem się do warszawskiego liceum ceramicznego. Mieszkam w bursie, a teraz jestem uczniem drugiej klasy. Podczas wakacji odbyłem praktykę w Walbrzychu. Sport uprawiam już od najmłodszych lat. Gram w piłkę nożną, a z lekkoatletyki uprawiam biegi długie. Należę do ZKS „Budowlani". Na terenie szkoły biorę oczywiście aktywny udział w pracy naszego szkolnego koła sportowego. Zarówno ja, jak i moi koledzy, uprawiamy sport z całym zapałem. Chciałbym coraz bardziej pogłębiać swoją wiedzę fachową i uzyskiwać coraz lepsze wyniki w sporcie. (cis)

AUDYCJE SZKOLNE

Począwszy od bieżącego numeru, „Świat Młodych" zamieszczać będzie tygodniowe programy audycji radiowych dla młodzieży szkolnej.

Dnia 20 września — tj. we środę — usłyszymy pogadankę i reportaż w opracowaniu Mariana Krawczyka i Barbary Łaniewskiej. Audycja wskazuje, jak należy organizować szkolne Koła Sportowe, omawia pracę w kole oraz przygotowanie młodzieży do zdobycia odznaki BSPO.

22.IX — audycja z cyklu „Jak pracuje chór szkolny" pt. „Jak bydgoskie szkoły śpiewają".

W audycji usłyszymy omówienie cech dobrego zespołu wokalnego (głosowego) oraz pieśni w wykonaniu chóru czterech szkół podstawowych w Bydgoszczy.

25.IX — Słuchowisko Ewy Szelburg - Zarembiny pt. „Ojciec Nanuka" — o życiu i bohaterskiej walce o wolność ludu Vietnamu.

Szachy

Ogłoszona przez nas w numerze 23 (71) z 12.VI br. ankieta pt. „Jak należy prowadzić dział szachowy — dała niezłe wyniki. Pragnąc w jak najszerszym zakresie uwzględnić życzenia naszych Czytelników, ogłaszamy nowy konkurs. Tym razem jest to nieustający konkurs miesięczny — „drabinkowy", dający wszystkim czytelnikom szanse zdobycia po pewnym czasie nagrody.

KONKURS DRABINKOWY

Zgodnie z wyrażonym w odpowiedziach na ankietę życzeniem ogromnej większości naszych czytelników — rozpoczynamy dzisiaj stały nieustający konkurs rozwiązaniowy, dostępny dla wszystkich czytelników i sympatyków naszego działu i umożliwiający każdemu, biorącemu w nim udział — otrzymanie po pewnym czasie (przy odpowiedniej oczywiście cierpliwości) — cennej nagrody.

Warunki nowego konkursu są następujące:

1. W każdym naszym dziale podamy 1 zadanie: albo z dziedziny problemistyki (dwuchodówka, końcówka itp), albo z gry praktycznej (ciekawa pozycja). Zadanie to należy rozwiązać (względnie odpowiedzieć na zadane pytanie) i w 2-tygodniowym terminie nadesłać rozwiązania pod adresem naszej redakcji (z dopiskiem „szachy"). Za prawidłowe rozwiązanie każdego zadania zaliczamy 1 punkt.

2. Raz na miesiąc dokonuje się obliczenia zdobytych punktów (zazwyczaj około 15-go, za miesiąc ubiegły). Dziesięciu uczestników, którzy uzyskali największą ilość punktów — otrzymuje nagrody książkowe — tracąc jednocześnie zdobyte punkty, a otrzymując przy nazwisku „gwiazdkę". Pozostali uczestnicy punktów *n i e* tracą!

3. Co miesiąc (o ile oczywiście lista uczestników naszego konkursu nie stanie się zbyt długa!) ogłaszać będziemy stan konkursu. Nagrody wysyłane będą pocztą.

ZADANIE NR. 1

H. Rinck

„Nationalzeitung" Basel, 1921.

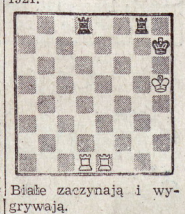

Białe zaczynają i wygrywają.

Już w następnym numerze rozwiązanie Konkursu Wakacyjnego

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

Pod red. A. Nowakowskiego

LOGOGRYF „P"

Do podanej figury wpisać poziomo 22 wyrazy pięcioliterowe o początkowej literze P i niżej podanych znaczeniach. Środkowe litery tych wyrazów, czytane z góry na dół, dadzą rozwiązanie.

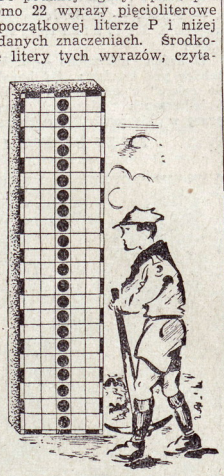

Znaczenie wyrazów: 1) Pokaz, rewia 2) Rodzaj zboża 3) Wielka wyżyna w Azji, zwana „Dachem świata" 4) Stolica Czechosłowacji 5) Inaczej „pościg" 6) Ogół czasopism 7) Błazen, arlekin 8) Inaczej „przyczyna" 9) Miasto powiatowe nad Wisłą 10) Część roweru 11) Zaciąg, wcielenie 12) Narządy oddechowe człowieka 13) Duże pudełko 14) Materiał wybuchowy 15) Gatunek motyla 16) Zakładka na sukni 17) Tylna część tułowia 18 Umowy, układy 19) Część dworca kolejowego 20) Skrzydła samolotu 21) Łowca much 22) Narzędzia rolnicze.

Matejczuk — Warszawa

JAKIE TO MIASTO?

Z podanego rysunku odczytać nazwę miasta polskiego w woj. szczecińskim.

Matejczuk — Warszawa

REBUS

Z podanego rebusu odczytać zdanie, składające się z 6-ciu wyrazów o początkowych literach: W, W, N, R, N, P.

A. Wonko — Słupsk

Rozwiązania nadsyłać należy w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „spróbuj rozwiązać". Za dobre rozwiązanie przynajmniej jednego z tych zadań przyznanych zostanie drogą losowania

10 nagród książkowych.

»ŚWIAT MŁODYCH« — Pismo Harcerskie

WYDAJE: ZG ZMP, nakładem Sp. Wyd.-Oświatowej »Czytelnik«

REDAGUJE: Komitet

ADRES REDAKCJI: Warszawa, Dworkowa 1/3, tel. 432-57, 432-58.

ADRES ADMINISTRACJI: Warszawa ul. Wiejska 12

ADRES PRENUMERATY I KOLPORTAŻU: PPK „Ruch" Oddz. w Warszawie, ul. Srebrna 12, tel. 804-20 do 25.

WARUNKI PRENUMERATY: miesięcznie 30 zł, kwartalnie 90 zł półroczne 180 zł. Zamawiać na adres administracji wpłacając na konto PKO Nr 18001, prócz tego do 20-go każdego miesiąca listonosze i urzędy pocztowe w całym kraju przyjmują wpłaty na prenumeratę zleconą. Wpłat na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Krzyży nr 16, ul. Chmielna nr 25.

B-12731